

Grzegorz
Chwieduk



Z PRAGNIENIA
JESTEŚMY

Z PRAGNIENIA JESTEŚMY

*Mojemu w wiecznej pamięci
nieżyjącemu Ojcu Czesławowi,
mojej Mamie Stefanii.
Ukochanym: Żonie Dorocie,
Synom - Gniewkowi i Łukaszowi.*

Autor

GRZEGORZ CHWIEDUK

Z PRAGNIENIA JESTEŚMY

Słupsk 2010

Wydawca

Starostwo Powiatowe w Słupsku

Sfinansowano ze środków: przyznanego autorowi
Stypendium Starosty Słupskiego, Burmistrza Kępic
oraz Zarządu Oddziału ZNP w Kępicach

Redaktorzy

Zbigniew Babiarz-Zych
Mirosław Kościeński

Projekt okładki

Skład komputerowy
Artur Wróblewski

Zdjęcia

Jan Maziejuk

Nakład: 350 egz.

Wydanie I
(nie do sprzedaży)

Copyright by Grzegorz Chwieduk

ISBN 978-83-60228-27-2

Słupsk 2010

Druk

Zakład Poligraficzny GRAWIPOL
G. Zblewska i Wspólnicy Sp.j.
76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42



NARĘCZA GWIAZD OBSYPIĄ NASZ SEN

To już trzeci tomik Grzegorza Chwieduka, poety, satyryka i nauczyciela z Kępic. Debiutował indywidualnym zbiorem 200 fraszek pt. „Fraszki bez maski” (Szczecin 2000). Jest laureatem wielu konkursów literackich. To dzięki zajęciu w 2008 roku pierwszego miejsca w XIV Międzynarodowych Spotkaniach Poetów „Wrzecziono” w Stalowej Woli wydaje rok później w Wydawnictwie „Sztafeta” drugą książkę pt. „Pamiętam wiele”. Bo dodatkowym (i szczególnym - jak podkreślają organizatorzy) wyróżnieniem jest wydanie zbioru wierszy głównego laureata.

Niniejsza książka poetycka pt. „Z pragnienia jesteś” jest pokłosiem twórczości artysty z ostatnich pięciu lat. Chwieduk jest od początku powstania członkiem nieformalnej grupy poetyckiej „Wtorkowe Spotkania Literackie”, zawiązanej przez Starostwo Powiatowe w Słupsku i skupiającej autorów zainteresowanych szeroko pojętą tematyką wiejską. Należy nadmienić, że większość zamieszczonych tutaj utworów autor publikował w „Głosie Pomorza”, „Głosie Słupskim”, białostockim kwartalniku „Najprościej”, „Gazecie Wyborczej”, bydgoskim „Akancie”, „Tygodniku Krainy Miasteczkiej” oraz w siedmiu almanachach, wydanych przez słupskie starostwo. To ostatnie przyznało mu w 2009 roku stypendium twórcze, dzięki któremu, a także finansowemu wsparciu Burmistrza Kępic i Zarządu ZNP w Kępicach, mógł wydać tę swoją trzecią książkę.

Chwieduk jest swoistym kronikarzem, przysłowio-
wym Gallem Anonimem naszych czasów, zręcznie, a
czasami w sposób mistrzowski poetycko kreśli cechy,
a także malowniczo opisuje osoby z najbliższego o-
toczenia czy swojej rodziny. Jest przy tym dowcipny, mo-

mentami wręcz sarkastyczny, jak w wierszu „Dziś”, w którym czytamy:

*„między nim a żoną
już tylko nic:
oboje ciągną za dwa końce
swoje trudne milczenie”.*

Ten sarkazm widoczny jest także w wierszu „Cudotwórcy”:

*„upijał się na wariata
ćwicząc niejedno samobójstwo”.*

W wielu wierszach ujawnia się wręcz angielskie poczucie humoru poety, w przypadku ojca:

*„jest już aniołem
bo znosi żonę”.*

(„Mój ojciec”)

czy własnego dziadka:

*„już nie wierzę
bym się miał bardziej zestarzeć”.*
(„Dziadek z nieodłączną fajką”)

Podobnie w „Niespełnionej kobiecie” jej amant „wierność traktował jak stare gacie”, a facetowi, który „transmituje ciszę” - „wyjątkowo szybko rdzewieje skóra”.

Podmiot liryczny niektórych wierszy często lubi „zdejmować dotykiem wstyd” (***) - dzień oddycha jasno) lub jej „wstyd rozbierać” („Ta noc”).

Zastanawiające jest także używanie przez poetę słowa samotność w różnych konotacjach skojarzeniowych: „skazany wcześniej / na samotne kromki chleba” („Ingerencja kobiety”), „samotny wśród swoich” („Norwid”), „nerwowo miesza samotną herbatę” (***) nerwowo miesza...).

To najważniejsza książka w twórczości G. Chwieduka. Jest obszerna i można w niej prześledzić rozwój i poszczególne etapy twórczości poety, jego psychiczne wzloty i upadki. Czasami odnosi się wrażenie, że to domowy kalendarz rodzinny, z którego codziennie wyrwyamy kartki z aktualną datą i imieninami, a na odwrocie możemy przeczytać wiersz o najbliższej sąsiadce czy sąsiadzie, wujku, babci, dziadku czy ojcu. Czytając te wiersze ma się nieodparte przekonanie, że paruje z nich (oprócz autentycznych, dosadnych, życiowych słów) także zwyczajne, ludzkie ciepło i troska.

Bo Chwieduk „nadaje się tylko do życia” (***) moja dziewczyna kochana) - dlatego „zgodził się rozmawiać z jutrem” (***) powiem ci coś, najtrudniej jest).

To ważny tom na środkowopomorskiej mapie poezji, gdyż autor otarłszy się o śmierć zaczął dostrzegać drobne, przyziemne szczegóły, na które zazwyczaj nie zwracamy uwagi. I o to też w tym szaleństwie dnia codziennego chodzi.

Mirosław Kościński
*Wiceprezes Słupskiego Oddziału
Związku Literatów Polskich*



Rozdział I

ROZBIERAM TWÓJ WSTYD

TY, JA I JESIEŃ

wchodzimy w jesień
i ona czeka otwarta
i zapada w nas mocno
jak w liście

wsluchuję się
jak milczysz pięknie
jest dobrze
spokojnie

coraz bardziej obecna
mieścisz się cała
w moich dłoniach

do twarzy nam
z tą czułością dojrzałą

NOC Z GWIAZDAMI

za oknem noc
wiatr zmęczony
na liściach odpoczywa

jesteś

zalepiasz dziury w niebie
księżycem uśmiechu
napęlniasz mnie
dobrą myślą

pachniesz wiosennie
gdy kreślę głodnymi palcami
linie Twych ud i piersi

wtulam się w krajobraz
Twojego wnętrza

płyniemy razem
wznosząc się wyżej
coraz wyżej

naręcza gwiazd
obsypią nasz sen

TA NOC

siedzimy pod kopułą nocy
patrząc jak wolno zasypia świat

nad nami
srebrne spojrzenie księżyca
płachta nieba usypana gwiazdami

wchłaniamy zapach plaży
na której cisza leniwie się rozsiadła

dobrze
że jesteś

zielone oczy
przykleiłeś do mojej twarzy:
muskasz lekko duszę
swym miniaturowym uśmiechem

szum fali obudził zmysły

rozbieram Twój wstyd
wędrując po zakamarkach ciała

masz gładką skórę
taką ciepłą i miękką
stworzoną dla dotyku

ZAPACH WIOSNY

blask uśmiechniętego dnia
rozpostarł swe skrzydła

ogród usłany dotykiem wiosny

promienie słońca flirtują z drzewami
ziemia od zieleni nabrzmiała

myśli
usiadły na listkach
i na kwiatach

wiatr cicho szepcze ciepłe słowa
a Ty ze mną chwytasz w dłonie
przeływające obłoki

w puls wonnej trawy wtuleni
nasycamy dziś zmysły
wiosną czystą jak pragnienie

dzień oddycha jasno
lipcowy żar
zaczyna roztopiać niebo

białe chmury jak kłęбки waty
siadają cieniem na ławkach
i karmią nas chłodem

wierzba płacząca przy chodniku
trawę głaszcze listkami

lato jak nasza miłość
gorące i pełne życia

rozmawiamy milczeniem

tutaj w parku
pod pieczęcią żółtego słońca
zdejmuję dotykiem wstyd
z Twojego aksamitnego ciała

PŁYNIEMY JUŻ NA GWIEZDNEJ FALI

wsypuje się w nas noc
zmieszana z ciszą

noc wymarzona
noc blisko siebie

kaskada gwiazd usłała niebo
księżyc łśni kusząc nadzieją

kąpiemy się w szczęściu
jak w szampanie
sycimy się tą chwilą
odkrywając magię ciał

oczy błyszczą szaleństwem
usta piją usta

szepczesz i szeleścisz we mnie

ubrana w zwiewne pocałunki
dotykem piór łabędzich

oplatasz moją duszę
przy Tobie prawdziwy się rodzę

W PARKU

nie noszę już płaszcza
z tęsknot poblądłych

moje życie pachnie
szelestem Twojej obecności

przy jazzowych psalmach
razem układamy wieczory
i wkraczamy w miłość

obsypuję Cię
koralami pocałunków
okrywam oddechem

zamykam w Twoich piersiach
całą przestrzeń

każdego dnia
uczysz mnie trwania innego
niż pewność goryczy

PORANEK

wiosenne słońce
przegląda się w lustrze szyby
świergot wróbli
zdrapuje z powiek resztki snów

maj pachnie w nas

tęsknisz rzęsą na policzku
i duszę mi dokarmiasz

rozpinasz uśmiech

układasz palce
w melodię czułości

zamknięta w pocałunku
pochodnią płoniesz

Twoje piersi
nabrzmiwają w dłoniach

jesteś częścią mnie

a za oknem
niespodziewany
ciepły deszcz
z kropel woalem
otulił kwitnące drzewa

słońce załśniło na płatkach

tak poranek
przypomniął nam
o sobie

ODESZŁAŚ

jezioro nocy już tak nie kusi
by po nim płynąć

długie godziny mieszkam w oknie
skazany na zatrzask swych dłoni

odeszłaś szybciej
niż odchodzą myśli

ubyło nieba pod palcami
a ja liczę na szybie
dawne radości

śpi we mnie ciągle
pusty kąt po Tobie

nie umiem nas rozdzielić

ŻAL

jeszcze wczoraj
dobre duchy rozkwitały w powietrzu
w Twoich dłoniach
hodowałem najpiękniejsze marzenia

wciąż słyszę
radosny trzepot tamtych chwil

runęło wszystko
nasz czas przecięłaś nożem

dziś
życie ucieka przez palce

okryty wspomnień płaszczem
głodną samotnością tulę nieme bruki

żal kamienną kulę toczy

TEŚKNIĘ

rozlała się farba nocy
księżyc wysunął się
jak wielka tarcza pamięci

bezskutecznie próbuję
zanurzyć się w sen

zmysły tańczą wzburzone
dusza prosi o radę

tęsknię za Tobą pajęczyną myśli
zaciskając smutek w głębi rąk

zamknęłaś mnie
w klatce ze wspomnień

ŻYJĘ

to ja wymyśliłem Ciebie
rodziłem się z Tobą
i umierałem

zniknęłaś

rozpłynęłaś się
w znaki zapytania

nie dla mnie już
ołtarz Twojego ciała

wygarbił się
mój cień

żyję

szczęśliwie
zostało mi
powietrze

WTULAM SIĘ

leżę samotny bezradny
jak maź na piasku
wtulam się w podmuchy
Twoich szeptów

pomogło zażywanie łez
noc nieprzespana
odsłoniła mi Ciebie
przyniosłaś swoją cielesność
w rozkołysanych ramionach

odfrunęłaś

a tak chciałem
rozpakować z Tobą przyszłość
a tak chciałem
wpleść zachwyty nad światem

wtulam się w Twój dotyk
którym zostałem naznaczony

moje dni
zmały do przetrwania

PRZYSZŁAŚ

a wciąż odchodzisz
bo tak naprawdę
Ciebie nie ma

mroźnym ogrodem
zarastają okna
w moim domu

tak bardzo jesteś potrzebna
bym mógł być

jestem sam
zaszyty w zazdrośnych ostępach
samotność uwiera
jak ciasny kamasz

wystarczy krok
by stało się wczoraj

a może mam swój smutek
w suchy bukiet przelać?

Rozdział II

SAMOTNE KROMKI CHLEBA

wrzeszczymy. śpiewamy.
stukamy się kielichami.
śmiejemy się do łez.
po tańcach i szaleństwach
rozmawiamy o rzeczach
najważniejszych.
by być bliżej.

uzależnił się od innych ludzi. nierzadko podłych.
od ich opinii.
od gadania na jego temat.
nie potrafi utwardzić własnej powłoki
by go nie raniono.
sam siebie zamęcza
i wykorzystuje to w wierszach.

niepoprawny idealista.
chciałby mieć tylko raj na ziemi.
zawsze wszystkich
i wszystkiego się czepia.
wkurza ludzi
bo mówi tylko prawdę.
nie nauczył się specjalnej techniki
rozmowy o niczym.

ponury dzień. mało ludzi.
wiatr wyje od rana.
ona i on. nie patrzą sobie w oczy.
spotkali się po raz ostatni. bez skrzydeł.
odejdą. każde ze swoją prawdą.
spektakl odgrywany wzorowo.
niestety podróba.

powiem ci coś. najtrudniej jest
wygrać. mamy początek a ty
nie jesteś mi potrzebna. wiesz przecież
sama. musiałem sobie w końcu przekonać.
tłumaczenia żadnego nie mam.
nie zmienię zdania. zgodziłem się
rozmawiać z jutrem.

za długo fruwałem swobodnie.
nikt mi formalnie nie ufa.
uprzykrzyły mi się pytania.
odpowiedzi zupełnie wyleciały
z pamięci. sam nie wiem czemu.
nie wyobrażam sobie kary. chcę dalej
z tobą wędrować. tym razem
na dobre. inaczej nie wypada.

za kołnierz nie wylewa.
z pensji coraz mniej daje.
odzywa się do żony tylko wtedy
gdy musi. ona ręce do łokci
urabia. zapomniała o sobie.
o swoim zadartym pięknym
nosku. nie pamięta
że kiedyś miała dwadzieścia lat.
tak oboje kręcą własny film.

niezwykle robotny szaraczek.
wiecznie w ruchu. stale zabiegany
by było na to
czy na tamto.
cały czas kierują nim
jakieś nierealne plany
i utopijne marzenia.
chyba nie dostanie świra?

DZIŚ

po raz kolejny
stał w uścisku niemego świtu
z mentolowym papierosem w zębach

dziś znowu się z sąsiadami pokłóci
i usiądzie w barze przy piwie
by gadać wyłącznie do siebie
(nikt nie chce słuchać jego paplaniny)

dziś znowu
pytania o przyszłość
jak stado wron przegoni

między nim a żoną
już tylko nic:
oboje ciągną za dwa końce
swoje trudne milczenie

CUDOTWÓRCY

gdy Matkę Bóg ukradł
on produkował wytrwale
dużo szaleńców

upijał się na wariata
ćwicząc niejedno samobójstwo

przekleństwami zabijał pustkę

z uwagi na wyjątkowe zasługi
sąsiedzi nadali mu tytuł
c h a m a

wkrótce odnotowywał
błogosławione wizyty
trojga przyjaciół

pojawiali się w komplecie:
ulizany Czesiu
kabareciara Gosia
i wylewna Marysia
(chodzą tymi samymi drogami
z góry wysondowanymi)

cudotwórcy

stał się tak pięknie niewidoczny
aż zaczęła go widzieć
do nieba przyklejona
uśmiechnięta Matka

matka uparła się
żeby córkę bogato wydać za mąż.
próbowała Agatę swatać
z przystojnym adwokatem Jerzym.
piała hymny na jego cześć.
ale dziewczyna wyswatała się sama.
brzydki Jacek ją podbił
najszczerzym uśmiechem świata.

radosna jak szczygiełek. uśmiecha się
od ucha do ucha.

testowanie facetów zakończone.

znalazła erudytę. mistrza intelektu.

będzie miał okazję

wszystko jej wytłumaczyć.

moja dziewczyna kochana.
dobrze wiem jak wygląda. tylko ona
może mi kazać. widzę jej oczy.
wygania mnie z domu
wprost na przystanek
autobusowy. potęguje moją słabość.
już nie jestem nic.
nadaję się tylko do życia.

INGERENCJA KOBIETY

kiedyś bał się wszystkiego
i unikał spojrzeń
uderzających prosto w twarz

choć doświadczył (aż nazbyt dużo)
pogardy i osaczenia
nie robi dziś z siebie męczennika

po tych wielu wstrętnych latach
zachował ziarno wiary
w drugiego człowieka

skazany wcześniej
na samotne kromki chleba
i wystygłe herbaty
teraz układa w kuchni
smakowite
zalatne kompozycje
(ingerencja kobiety!)

jest nareszcie sobą

wprawdzie osiwiiał jak gołąb
ale nogi niosą go do tańca:
jutro wybiera się z Marią
na pierwszy w życiu bal

Rozdział III

SAMOTNY WŚRÓD SWOICH

INNY JEST TERAZ

cholernie źle się czuje

jego świat został okradziony
z najjaśniejszych kolorów

nie musiało tak być
przecież kiedyś
zachorował na miłość
z kobietą rozsypującą optymizm

kiepsko zagrał swą rolę

inny jest teraz
na nic nie czeka
stroni od ludzi
czając się w poszukiwaniu
bezpiecznych miejsc

nie uśmiecha się
nawet do miłej pani z kiosku
(nie chce odsłaniać
gołych jak u niemowlaka dziąseł)

w solowym picciu
też nie czuje się spełniony
gdy wychyla wódkę za wódką
o smaku śliny

CZŁOWIEK-WIELOKROPEK

wciąż powraca do przeszłości
jakby ocierał lekko omszałą szybę
za którą uśmiecha się znany obraz

nie zapomniał o wczoraj
ma je w oczach

słyszy dźwięki
czuje zapachy

niosła go wcześniej
fala pozytywnej energii
(chłonał każdy dzień
wszystkimi zmysłami)

wtulał się w samo sedno życia
w ten całkowity spokój
przy rodzicach
przy żonie

stan permanentnego szczęścia
prysnął nagle jak bańka mydlana
zginęli w wypadku rodzice
zginęła młoda żona

ma teraz czas

by się dużo
z samym sobą nagadać
i namilczeć

stał się skomplikowanym
człowiekiem-wielokropkiem
(jest otwarty i jednocześnie zamknięty
potrzebny i niepotrzebny
mówi wszystko i nie mówi nic)

cierpi jak nigdy dotąd
ale powoli przyzwyczajają się
do tej nowej wersji siebie:
bezdzielnego samotnego wdowca

BRONEK

ciekawym z niego egzemplarz:
facet bez wieku
wciśnięty w mocno zużytą marynarkę
zarośnięty jak owczarek puli
(z trudem można poznać
gdzie przód a gdzie tył)

opędza się od ludzkich spojrzeń
niby od tłustych much

denerwuje go egzaltowana głupota
obłuda i sztuczność
(„kiedyś ludzie byli prości
w znaczeniu bardziej naturalni
bez sztucznego uśmiechu i wyrachowania”)

w ustach żarzy mu się dyżurny papieros
pali jednego za drugim
aż kłęby dymu
przetaczają się niemiłosiernie
wbrew zakazom

odtrącony pominięty zapomniany
zamartwia się
że to czy tamto
i rozdziela włos na czworo

ma powody

Krysia była tylko na chwilę
śliczna brunetka
której zalety mógł wymieniać godzinami

puściła go jednak w trąbę

stara się teraz zapomnieć o tym
co jest dla niego
jak ten zapodziany gdzieś puzzel:
brak bliskiej osoby
której wygląda niczym kania dżdżu

widok zakochanych szczęśliwych par
nieodmiennie działa na niego
czymś w rodzaju płachty na byka
(„miłość to tylko chemia
hormony i złudzenia”)

Bronek potrafi sobie pomóc:
kiedy to konieczne
włącza techniki medytacyjne

choć tyle mu zostało
z jego buddyźmu

MAŁA STARUSZKA

do kościoła chodzi przykładnie
choć ledwo powłóczy nogami
(narzeka na reumatyzm
ma osteoporozę
i zapalenie żył)

ból ciężko oswoić
ale jakoś cudownie
modeluje uśmiech
bez przypadkowych niedoskonałości

właścicielka psa Kajtka
który jest od słuchania
i zagłuszania ciszy

mała staruszka
z małą torebką

coraz częściej zjada
wspomnienia za wspomnieniami
(zaczyna widzieć
pod warstwą powietrza
tamte dni
dziecięco spokojne)

spragniona
wiecznej krainy
bez zmarszczek
i chorób

TRANSMITUJE CISZĘ

zapomniał
kim chciał być

dawne marzenia
to dla niego
zdegradowany produkt

w stercie makulatury
i puszek po piwie
zdziwaczał do reszty

wieczorami
siedzi w pokoju
płytkim jak akwarium
i transmituje ciszę

wykłady rodziców
o zbawiennej roli
związku małżeńskiego
kasował na tyle skutecznie
że został singlem
(broń Boże starym kawalerem!)

ludzie głośno mówią
że ma nierówno pod kopułą
ale on przejmuje się jedynie tym

że jakoś wyjątkowo szybko
rdzewieje mu skóra

przecież jest dwa razy młodszy
od sąsiada z twarzą dziecka

„NORWID”

„Norwidem” go nazywają

ma czterdzieści pięć lat
i parę rzeczy na sumieniu

rozpoznawany w mieście
typ ekscentryka

namiętnie przyzwyczajają oczy
do ulubionych miejsc:
szwenda się po knajpach
i rozpowiada
jaki to on jest samotny
wśród swoich

brak mu sił
na nową narzeczoną

maniak rocka progresywnego

pożeracz poezji romantycznej

sam też usiłuje
rzeźbić w słowach

chciałby się bardziej podobać
Panu Bogu

MÓJ RAJ SAMOTNOŚCI

mieszkam na dziesiątym piętrze

nikt do mnie nie zagląda
lecz ciągle boję się nieproszonych gości

tylu rzeczy się boję

w dole pełno ludzi
śpieszących się tu i tam
w pogoni za pieniądzem

pełno ludzi tracących oddech

choć błękit dźwięczy nad głową
nie potrafię odnaleźć się
w tej epoce tłumów

stworzyłeś mnie Panie
żebym liczył uśmiechy
i nie chował się w swojej skorupie

ale ja nie potrzebuję
prowokacyjnych błysków
odjazdowego
modnego życia
i ekstremalnych wrażeń

zagubiony pośród ludzkich masek
wolę mój raj samotności

Rozdział IV

**WIERNOŚĆ TRAKTOWAŁ
JAK STARE GACIE**

robiłam różne rzeczy.
i złe. i dobre.
grzeszyłam. bawiłam się.
cieszyłam życiem.
kolekcjonowałam mężczyzn.
nikomu jednak świadomie
krzywdy nie uczyniłam.
nie żałuję niczego.
nie mam teraz
zamiarów matrymonialnych.
no chyba
że pojawi się księżę z bajki
i się do mnie na wiele lat
przyklei.

wyciągnęła amanta do tropików.
wycykała z pieniędzy.
na koniec zdradziła.
po powrocie
mizdrzył się do niej
w nadziei nieuzasadnionej
na jakiś ciąg dalszy.
został załatwiony dokumentnie.
rzuciła mu grubym słowem
i wyszła dumna jak księżniczka.
przygnębiony
tłucze się po mieszkaniu
niczym ranny łoś.
cała klatka ryje ze śmiechu.

ma problemy ze zbytnią wrażliwością.
ona powoduje wewnętrzne drżenie.
angażuje jego świadomość.
kości twarde. dusza miękka.
czuje strach przed ludźmi
że wyśmieją. obgadają. osądzą.
a wszystko przez własny
pokręcony życiorys.

nerwowo miesza samotną herbatę.
zły jak diabli
że wdał się w taki porąbany układ.
traktowała go
jakby był niewidzialny.
w ciągu roku przyplątał się do niej
jeden uwodziciel.
drugi. potem następny.
miał ochotę ich pozabijać.
szybko pozbył się rogów
ale przed znajomymi
wciąż się czerwieni jak piwonia.

tutaj się marnuje.
tutaj jest okropnie.
to nie jego ziemia obiecana.
w domu jak zwykle piekło.
starzy wyzywają go od nierobów
że nic nie umie
nic nie jest wart.
buntuje się ogolonym łbem
i chlaniem.
nie ma żadnej koncepcji
co ze sobą zrobić.
samotny biały żagiel to on.
na dodatek piękna laleczka Ines
zniknęła jak sen złoty.
on musi stąd zwiać.
spróbuje poskładać siebie
gdzieś dalej.

po śmierci męża
rozkleiła się jak klucha.
już nie wybiega z domu
w radosnych podskokach.
wlecze się ze zwieszoną głową
a łzy kapią jej z oczu.
na szczęście
przychodzi czasami w nocy
znaczący sen
w którym spotyka się z małżonkiem.
ona jest wtedy znowu
tą samą damą.

ocknął się z obrzydliwego sentymentalizmu.
już nie gada o czasach wiecznego niespełnienia.
o głupiej przesadzonej miłości.
nie pielęgnuje w sobie przebrzmiałej melodii.
nie zadręcza się tym co robił.
dziś wyrzekł się baniek mydlanych
i trzyma się ziemi.

NIESPEŁNIONA KOBIETA

przysiada na brzeżku ławki
wystawia twarz do słońca
wkoło niej dźwięki miasta
krzyczącego
wirującego karuzelą
błyszczących samochodów
i spiralami rozmów

stara się
nie oglądać za siebie
choć czuje w środku
dużo niewypowiedzianych słów

spotkała w życiu Adama
który nie był darem niebios:
wierność traktował jak stare gacie
(„skonsumował” niejedną ślicznotkę)

zrobił w domu taki sajgon
że do dzisiaj nie wie
jak mogła przeżyć
to jego picie i bicie

rozpad małżeństwa
został przypieczętowany literą prawa

zachowała
śpiewną mowę
miętkość ruchów
oraz pogodny charakter
które wpływające lata
jeszcze uwydatniły

teraz
gdy spokój gra w jej duszy
wygląda coraz młodziej

nie dziwota
że lubi się odpicować

KOBIETA W OKNIE

nie wypluła
kwasów przeszłości

jej święci
uciekli z obrazków

próbuje
osuszać swój ból
ale i tak
smutkiem na szybie kwitnie

poznałam mężczyznę życia.
zdobył mnie intelektem
bo wiedzę ma imponującą.
wprost spijam z jego ust to
co mówi.
chłonę
komentuję
i pytam.
dostałam takiego kopa
takiej adrenaliny
że góry mogłabym przenosić.
optymistyczne myślenie
stało się moją specjalnością.
bycie w dołku już nie.

jak on mnie obskakuje.
rano kawę przynosi do łóżka.
wieczorem nieomalże kołysanki śpiewa.
wywrócił moje życie do góry nogami.
stałam się w ten sposób
świadomą swoich walorów kobietą.
chyba zwariuję z radości.
dopiero teraz.
a może nareszcie.

Rozdział V

**JEST JUŻ ANIOŁEM,
BO ZNOSI ŻONĘ**

BABCIA EMILIA

znała biedę
jak mało kto
ale patrzyła na świat
łagodnymi oczami

każdemu odpowiadała z radością
na d z i e ń d o b r y

nigdy nie mówiła o pieniądzach
(nie umiała ich gromadzić)
a życie brała jak idzie

sprawiała wrażenie wszechobecnej
gdy całowała mnie
(„swego małego kota”)
zawsze przed zaśnięciem

czuję do dziś:
pachniały chlebem
jej dłonie pracowite

babcia chwaliła się
że zasłużyła
na lekkie umieranie
i piękny zimowy pogrzeb

skąd wiedziała
co będzie dalej?

DZIADEK JAN

ten bliski mi człowiek
z siatką bruzd na twarzy
lubił być do końca
wesołym chłopakiem

wspominał z błyskiem w oku
jak to kiedyś w młodości
dziewczyny sikały po nogach
gdy tylko go zobaczyły

uparł się że będzie dobry
więc nosił serce na dłoni:
nie skrzywdziłby nawet muchy

żył uczciwie
nikomu nie zazdrościł

mógł mówić bez słów
umiał przyjąć sukces i porażkę
traktując jednakowo
oba te
(według niego)
z ł u d z e n i a

nie bał się śmierci
ale o niej pamiętał

był ponad umieranie
mądrzejszy
wyższy
o swoje życie

ciągle debiutował jakąś myślą

na dzień przed odejściem
zdążył zażartować
że jego siwa głowa
pasuje do białych chmur

MÓJ OJCIEC

nie był koniunkturalny
wcale się nie dopasowywał do ludzi:
nie usiłował za wszelką cenę
być dla każdego miły

nie kłamał
nie lubił kłamać
że coś jest złe czy dobre
(prawdę walił prosto w oczy)

latka leciały
a ojca wewnątrz
nie bardzo chciało się
z upływem czasu pogodzić
(może dlatego
często robił chłopięce miny
i wiele rzeczy obracał w żart?)

mówił
że jest już aniołem
bo znosi żonę
(moją mamę)
w taaakich dawkach

miał ciągle poczucie niedoczasu
jak szachista

któremu pod koniec partii
brakuje sekund na ruch

gdy ciężko zachorował
śmiał się szorstko
chropowato

wierzył
że kiedy będzie umierał
to zobaczy całe swoje życie:
jedyne film i to komedię
ze sobą w roli głównej

mój ojciec
człowiek o wesołych
lekko skośnych oczach
i z czupryną jak strzecha...

jest we mnie

STRYJ MARIAN

żył pięknie i mądrze

nie rzucał słów na wiatr
jeśli zobowiązał się do czegoś
to dotrzymywał obietnicy

wiedział jak uspokoić
bo nie był z tych
co lubią podnosić poziom ciśnienia
we własnym otoczeniu

umiał milczeć
potrafił słuchać

niosła go jakaś fala dobra
oraz pozytywnej energii

nie zaraził się
coraz powszechniejszą chorobą:
chronicznym brakiem zadowolenia

rozdawał uśmiechy nawet wtedy
gdy był zmęczony
i czuł papier ścierny pod powiekami

uwielbiał przykleić nos do szyby
by patrzeć na ulicę i ludzi

nagle to okno
stało się pustą ikoną:
nigdy więcej
nie zobaczę w tym miejscu stryja
do czego byłem przyzwyczajony
i tak miało być na zawsze

nigdy nie chorował. zawsze był silny
zdrowy i wysportowany. przez pół życia
grał w piłkę. przy dużo młodszej żoneczce
nadal czuje się jak młody Bóg
choć dobija do osiemdziesiątki.
odżywia się zdrowo
pożerając jabłka
które poprawiają mu humor.
taki jest pan Leon
mój sąsiad z bloku
zwolennik miłości małżeńskiej
do grobowej deski.

moja babcia Emilia była jednym
wielkim chrześcijańskim przykazaniem.
uczyła mnie jak się przeżegnać.
jak odmówić „Ojcze nasz” i „Zdrowaś Maryjo”.
prowadziła do kościoła.
miała rozumne oczy
jasny uśmiech
i naznaczoną życiowym doświadczeniem twarz.
moja babcia nigdy nie obawiała się
co kto o niej komu
gdzie i kiedy powie.

DZIADEK Z NIEODŁĄCZNĄ FAJKĄ

dziadek Franciszek
był chodzącą opowieścią
(miał znakomitą pamięć)

przywoływał szczegóły
sprzed dziesiątków lat
jakby to wszystko
działo się wczoraj

nie gloryfikował siebie:
z zapalem gawędził także
o własnych
zaprzepaszczonych szansach
o paskudnym
życiowym niedosycie

gubiłem się w tych
dziadkowych narracjach
wzbogacanych licznymi dygresjami
wycieczkami do znanych mu miejsc
i sytuacji
(nie stronił od wylewności)

codziennie skutecznie
krasomówcze dryblingi
przywdziewając
papkinowskie miny

w czasie dziewięćdziesiątych urodzin
dowcipkował:
„już nie wierzę
bym się miał bardziej zestarzeć”

następnego dnia
okazało się
że był prorokiem

BABCIA

nie stanie na progu
nie zaśpiewa podłoga

przywołuję wspomnienia
zatrzymać chcę
tamten domek nad rzeką

tulę się do babcinych śladów
błądzi w moich snach realna
znowu pomagam babci:
wrzucam do dołków ziemniaki
po trzy w jedno miejsce
jak mi przykazała

postrzępił wiatr pochodnie modrzewi
na siatkach Arachne perli się rosa
doskwiera mi zbudzone echo
więc wyciszam się
do granic słyszalności

MATKA

osiemdziesięcioletnia
zmęczona kobieta
wyblakła jak zasuszona róża

ledwo trzyma się na nożynach
które przed laty
podobno były najpiękniejsze

już nie ma siły
by przemawiać tonem dydaktycznym
(jest emerytowaną
kiedyś surową nauczycielką)

wcześniej nadawała bezustannie
i częstowała wszystkich
licznymi prawdami życiowymi

cedziła sentencję za sentencją
z dziwnym rodzajem jadu
oplecionego w aksamit

lubiła perorować na całego
(miała potrzebę głośnego wyrażania
własnych opinii)

umiała zaskakiwać
potrafiła być nieprzewidywalna

po śmierci męża
trochę przeholowała
brnąc w durne flirty
i nieważne znajomości

od pięciu lat
cierpi w milczeniu
w domu pogodnej jesieni

ze zmaltretowanym uporem
nie akceptuje jednak faktu
że została porzucona przez rodzinę

jeszcze wróci do Marty:
wspaniałej córki
ale chwilowo zapracowanej

Rozdział VI

**JASKÓŁKI UNOSZĄ NA
SKRZYDŁACH LEKKI ODDECH
POWIETRZA**

PLAŻA

rozpieszczana przez słońce
złocista plaża

poezja wesołego piasku
z miłosnymi przyływami
czekoladowych pocałunków

szumi jak muszla
bałwankowatym mlekiem fal

kusi dotykiem
letniej przygody

niebiańskie mewy
wymyślają tu arie
pulsujące
odległą tajemnicą

WDYCHAMY WIOSNĘ

cudownie kołyszą się dni
euforia przyrody nas otacza

wdychamy tę wiosnę

jabłonie szczytują
nabrzmiałymi pąkami

łąka kwiatami usłana

drzewa zapatrzone w niebo
prężą się ku słońcu
śpiewając hymn istnienia

rozświergotały wróbelki krzak mały

w zakątki serc wdzierają się
rozbudzone pragnienia

NA PLAŻY

powróciłaś do mnie
jak morska fala
która chce spotkać się
przed brzegiem

otworzyło się
uspokojone morze
podarowało nam dobry czas
zaczęliśmy łowić w nim ciszę

księżyc na matrycy nieba
odsłonił mi Ciebie

nasze oddechy
zakotwiczyły się wśród gwiazd
a ja spływałem
po Twojej delikatnej skórze

nie brakowało nam miejsca
na pewność

znalazłem perłę wczoraj zgubioną

teraz mam dwa serca

MAM CIEBIE

z rana otwierasz mi oczy
wyprowadzasz z łąki motyle
które siadają na moich ramionach

maluję Cię szeptem
zgadzając się
na Twe ładne eksperymenty

skrzydła mi przypięłaś
abym wzbić się potrafił
razem z Tobą

już nie liże ścian
mój samotny cień

jestem bogaty

TY, JA I MIASTECZKO

nastał czas błękitny
rozłupały się piękne widoki

szeptcze w nas niebo
idziemy razem
przez spokojne ulice
mijamy przytulone
do ogrodów domy

jaskółki unoszą na skrzydłach
lekki oddech powietrza
nie cichnie tremolo skowronka

jestem z Tobą
tak czysto i szczelnie

NIEBO

kolor Twoich oczu
przepowiedziało mi niebo

zdążyłaś się otworzyć
kąpiesz się w moich dłoniach
nasycasz swe nienasycenie

nasze stopy pod śliną fali
przychodzącej
pozwalającej wierzyć w trwanie

z pragnienia jesteśmy
przenikamy siebie nawzajem
wydeptujemy drogę do nieba
które zlewa się w jedno
nad nami pod nami
w nas

całuję takie niebo

co za dzień. jeszcze jeden cudowny dzień.
my dwoje sami w domu.
zadowoleni jak cholera.
między nami partnerstwo.
pełna równorzędność.
żadnej zależności.
sens jest w nas.

OPTYMIZM

Wygnać wszystkie czarne myśli,
Nie skarżyć się na swój los,
Wygrać ten życiowy wyścig,
Cieszyć się, że śpiewa kos.

Podrzucać wysoko w górę
Synka, gdy tego zechce,
Pocieszać markotną córę,
Kupować róże żoncy.

Optymizm niechaj się szerzy,
Niech uszczęśliwia ludzi,
On przecież bliźniutko leży,
Dotknij go, gdy się zbudzisz.

DO ŻONY

przysiądź się do mnie
aby mógł powstać
ten wiersz

Twoje oczy widzą więcej
niż wiem
strzelasz z brylantów:
śmiejesz się wciąż młoda
wiesz że istnieją łzy
i nie płaczesz pod drzwiami
nie w głowie Ci
by poprawiać Pana Boga

Żabciu
udało się napisać wiersz
dzięki Tobie

CUD

muszlą
ust złączeni
wdychamy białą plażę

księżyc zaświecił mocniej niż słońce
pomożemy mu liczyć gwiazdy
czasu nam nie zabraknie

odżyło moje wnętrze
znalazłem w Twoich oczach słowa
których mi brakowało
gdy na parapecie trwania
lepiłem się do przypadkowych
nietrafionych rąk

z czekania wyszedł cud:
radość zasypiania i budzenia się

W OGRODZIE

pragnąłem tego spotkania
jak wyśnionego cudu
czekałem
i przysłaś

w ogrodzie
trzmiele wirują żółtawo
a my nareszcie w miłości
siadam bezszelestnie obok Ciebie
głaszczę Twoje szkliste piersi
sycę wzrok kolorami skóry

oboje rwiemy się
ku wieczności

zaczął się
wielki połów snów

SPACER

rosnę
Twoim zaproszeniem

głaszczesz mnie spacerem
po dywanie liści

słońce prześwietla park
i lśni w naszych spojrzeniach

rozgarniam liście
jak Twoje włosy

oboje jesteśmy niecierpliwi
chcemy poczęstować się
owocem jesieni

natychmiast

powiało groźnym mrozem. mur
coraz wyższy. niewytłumaczalny.
stoję na rynku. milczę i myślę.
zmusiłaś mnie do refleksji.
a ty za moimi plecami.
gładzisz miękkie włosy.
masz zawsze rację.
i nie marzniesz.

ULECIAŁAŚ

bezsensowność
wydrapuje mi oczy

siedzę sam
w pustym pokoju
gdzie każdy kąt
oddech Twój zna

jeszcze wczoraj
przylatywałaś
na skrzydłach motyla

wśród bukietów
spadających gwiazd
obejmowałaś mnie
zmysłowości swej tiulem

cicho szemrał strumień słów
niosąc spokój i ukojenie

a jednak
uleciałaś przez palce

POSŁOWIE

Pisaniem zajmuję się od 2000 roku. Najpierw były to fraszki. Wydałem nawet własnym sumptem finansowym zbiór fraszek „Fraszki bez maski” w Oficynie Wydawniczej MAK w Szczecinie (2000 r.) w nakładzie 200 egzemplarzy. Równolegle zacząłem uprawiać tzw. prozę poetycką, którą byłem zajęty aż do sierpnia 2005 roku. Właśnie w drugiej połowie wakacji zaniemogło moje serce (skutki powikłania grypą). Znalazłem się na II oddziale wewnętrznym śląskiego szpitala przy ulicy Mikołaja Kopernika. Uratowano mi życie, ale czekała mnie długa, trwająca ponad rok rekonwalescencja już w domu.

W czasie rocznego urlopu dla poratowania zdrowia (2005-2006) powstały całkiem inne wiersze - liryki miłosne. Skierowałem je do żony Doroty, która tak dzielnie pomagała mi przewyciężyć chorobę.

Nie tylko wygrałem walkę o życie, ale wróciłem z powrotem do pracy w szkolnej bibliotece w Kępicach. Tak przy okazji dowiedziałem się od żony, że ordynator szpitala po badaniach uznał, że jestem kandydatem do przeszczepu serca. Tak drastyczna operacja nie okazała się jednak potrzebna, wystarczyły środki farmakologiczne, które biorę do dzisiaj.

Od połowy 2006 roku zacząłem pisać wiersze - tzw. portrety ludzkie. Już nie były to sentymentalne liryki, ale dosyć mocne w przekazie opisy różnych ludzi, którzy poważnie byli nieszczęśliwi, coś im się w życiu nie udało.

W moich wierszach występują członkowie mojej rodziny (np. w wierszu o babci Emilii, o dziadku Janie), ale często podmiotu lirycznego nie należy utożsamiać ze mną. Taką przyjąłem konwencję, że czasami jestem kobietą, córką, synem (jak np. wiersz o nieżyjącym

ojcu). Pisząc pod koniec 2008 roku utwór „Mój ojciec” nie brałem pod uwagę tego, że podmiot liryczny od 17 czerwca 2009 roku będzie się zgadzał z moją osobą, czyli synem Grzegorzem. Tato zmarł z powodu cukrzycy po tygodniu leżenia na tym samym II oddziale wewnętrznym śląskiego szpitala, na którym ja przebywałem 4 lata wcześniej...

W 2009 roku moje wiersze stały się bardziej oszczędne w środkach stylistycznych, bez tytułu, krótsze. To tak zwane przeze mnie teksty „bez fajerwerków”.

W niniejszym zbiorze mojej poezji Czytelnicy znajdą właśnie wiersze miłosne, wiersze-portrety ludzi oraz oszczędne w słowach wiersze nie posiadające tytułu. Zabrakło miejsca na wcześniej uprawianą przeze mnie prozę poetycką, nie mówiąc już o dwuwersowych fraszkach.

Wiersze w niniejszej książce pochodzą z lat 2005-2009 i różnią się sposobem zapisu. Wcześniej nie używałem znaków interpunkcyjnych (kropek). Pojawiły się one w najnowszych moich utworach, tych bez tytułu. Chciałbym, żeby Czytelnicy pamiętali, iż uczyniłem to w sposób świadomy i zamierzony.

Tom poezji „Z pragnienia jesteśmy” jest trzecią moją indywidualną książką, po „Fraszki bez maski” (2000 r.), a także po tym jak Wydawnictwo „Sztafeta” ze Stalowej Woli wydało mi na początku 2009 roku tomik poezji w nakładzie 100 egzemplarzy pt. „Pamiętam wiele”. Znalazły się w niej 24 wiersze, a książkę wydano mi w nagrodę za I miejsce w XIV Międzynarodowych Spotkaniach Poetów „Wrzeczono 2008” organizowanych od lat przez Stowarzyszenie „Majdaniarze” z Nowej Sarzyny.

Grzegorz Chwieduk

SPIS TREŚCI

Naręcza gwiazd obsypią nasz sen	11
Rozdział I	15
ROZBIERAM TWÓJ WSTYD	
Ty, ja i jesień	17
Noc z gwiazdami	18
Ta noc	19
Zapach wiosny	20
*** (dzień oddycha jasno)	21
Płyniemy już na gwiazdnej fali	22
W parku	23
Poranek	24
Odeszłaś	25
Żal	26
Tęsknię	27
Żyję	28
Wtulam się	29
Przyszłaś	30
Rozdział II	31
SAMOTNE KROMKI CHLEBA	
*** (wrzeszczymy. śpiewamy)	33
*** (uzależnił się od innych ludzi. nierzadko podłych)	34
*** (niepoprawny idealista)	35
*** (ponury dzień. mało ludzi)	36
*** (powiem ci coś. najtrudniej jest)	37
*** (za długo fruwałem swobodnie)	38
*** (za kołnierz nie wylewa)	39
*** (niezwykle robotny szaraczek)	40

Dziś	41
Cudotwórcy	42
*** (matka uparła się)	43
*** (radosna jak szczygiełek. uśmiecha się)	44
*** (moja dziewczyna kochana)	45
Ingerencja kobiety	46
Rozdział III	47
SAMOTNY WŚRÓD SWOICH	
Inny jest teraz	49
Człowiek-wielokropek	50
Bronek	52
Mała staruszka	54
Transmituje ciszę	55
„Norwid”	57
Mój raj samotności	58
Rozdział IV	59
WIERNOŚĆ TRAKTOWAŁ JAK STARE GACIE	
*** (robiłam różne rzeczy)	61
*** (wyciągnęła amanta do tropików)	62
*** (ma problemy ze zbytnią wrażliwością)	63
*** (nerwowo miesza samotną herbatę)	64
*** (tutaj się marnuje)	65
*** (po śmierci męża)	66
*** (ocknął się z obrzydliwego sentymentalizmu)	67
Niespełniona kobieta	68
Kobieta w oknie	70
*** (poznałam mężczyznę życia)	71
*** (jak on mnie obskakuje)	72

Rozdział V	73
JEST JUŻ ANIOŁEM, BO ZNOSI ŻONĘ	
Babcia Emilia	75
Dziadek Jan	76
Mój ojciec	78
Stryj Marian	80
*** (nigdy nie chorował. zawsze był silny)	82
*** (moja babcia Emilia była jednym)	83
Dziadek z nieodłączną fajką	84
Babcia	86
Matka	87
Rozdział VI	89
JASKÓŁKI UNOSZĄ NA SKRZYDŁACH LEKKI ODDECH POWIETRZA	
Plaża	91
Wdychamy wiosnę	92
Na plaży	93
Mam ciebie	94
Ty, ja i miasteczko	95
Niebo	96
*** (co za dzień. jeszcze jeden cudowny dzień)	97
Optymizm	98
Do żony	99
Cud	100
W ogrodzie	101
Spacer	102
*** (powiało groźnym mrozem. mur)	103
Uleciałaś	104
Posłowie	105
	109

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję Starostwu Powiatowemu w Słupsku za życzliwą pomoc, aby ten tom poezji powstał. Otrzymałem na wydanie książki stypendium twórcze właśnie ze Starostwa. Bardzo dziękuję Burmistrzowi Kępic, Panu Markowi Piotrowi Mazurowi za dofinansowanie wydania mojego zbiorku. Wsparł mnie również finansowo Zarząd Oddziału ZNP w Kępicach, za co dziękuję jego prezes Kol. Jadwidze Sahajdak.

Ogromne podziękowania kieruję do Zbigniewa Babiarza-Zycha i Mirosławowa Kościeńskiego, bez których zaangażowania tego tomiku by nie było. To dzięki nim nabrałem energii do twórczego działania i otrzymałem mnóstwo merytorycznych wskazówek.

Czuję się zaszczycony, że od samego początku istnienia, czyli od 2001 roku należę do grupy poetów skupionych przy Słupskim Starostwie Powiatowym. Dzięki tej Grupie poznałem wielu wspaniałych ludzi. Chciałbym wszystkim Koleżankom i Kolegom z Grupy podziękować za wspólne spotkania, które mnie wzmacniają wewnętrznie i powodują, że widzę sens własnego pisania.

Grzegorz Chwieduk



To już trzeci tomik Grzegorza Chwieduka, poety, satyryka i nauczyciela z Kępic. Autor jest swoistym kronikarzem, przysłowiowym Gallem Anonimem naszych czasów, zręcznie, a czasami w sposób mistrzowski poetycko kreśli cechy, a także malowniczo

opisuje osoby z najbliższego otoczenia czy swojej rodziny. Jest przy tym dowcipny, momentami wręcz sarkastyczny. To najważniejsza książka w jego twórczości. Jest obszerna i można w niej prześledzić rozwój i poszczególne etapy twórczości poety, jego psychiczne wzloty i upadki. Czasami odnosi się wrażenie, że to domowy kalendarz rodzinny, z którego codziennie wrywamy kartki z aktualną datą i imieninami, a na odwrocie możemy przeczytać wiersz o najbliższej sąsiadce czy sąsiedzie, wujku, babci, dziadku czy ojcu. Czytając te wiersze ma się nieodparte przekonanie, że paruje z nich (oprócz autentycznych, dosadnych, życiowych słów) także zwyczajne, ludzkie ciepło i troska. To ważny tom na środkowopomorskiej mapie poezji, gdyż autor otarłszy się o śmierć zaczął dostrzegać drobne, przyziemne szczegóły, na które zazwyczaj nie zwracamy uwagi. I o to też w tym szaleństwie dnia codziennego chodzi.

ISBN 978-83-60228-27-2